

MAREK TISCHNER

ur. 1964; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Kraków, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin ; Kraków ; ulica Akademicka ; ulica Namysłowskiego ; przyjazd do Lublina ; studia ; studia weterynaryjne ; Akademia Rolnicza w Lublinie ; akademik Akademii Rolniczej ; wykładowcy Akademii Rolniczej w Lublinie ; życie kulturalne ; życie studenckie ; czas wolny ; Solidarność (1980-1989) ; KUL ; Katolicki Uniwersytet Lubelski ; NZS ; Niezależne Zrzeszenie Studentów ; BIS ; Biuletyn Informacyjny Studentów KUL ; Agencja Fotograficzna "Terra" ; fotografia ; fotografia dokumentalna ; Grzebuła, Stanisław (1938-1992) ; Prost, Edmund (1921-2008) ; Waksmundzki, Andrzej (1910-1998) ; Tischner, Józef (1931-2000)

1. Studia w Lublinie –wybrałem tę ścieżkę, mimo że były możliwe inne

Urodziłem się 24 marca 1964 roku w Krakowie. [Moja] rodzina jest podwójna, kresowo-podhalańska. Moje dzieciństwo to Podhale, Łopuszna koło Nowego Targu. Pewnie w większej części czuję się góraliem czy też mieszkańcem Podhala niż Krakusem, chociaż w Krakowie mieszkam cały czas.

Do szkoły chodziłem tutaj [w Krakowie] –podstawówka, liceum, w 1983 roku zdałem maturę, potem na studia wyjechałem do Lublina. Ponieważ pasjonowała mnie medycyna weterynaryjna, [to musiałem] wybrać miejsce, gdzie [ten kierunek był]. Wcześniej mój tato studiował na Akademii Rolniczej, [dawniej] Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie. Moja mama [z kolei] studiowała na KUL-u. Więc też wybrałem tę ścieżkę, mimo że były możliwe inne: Wrocław, Warszawa, Olsztyn... Ale spodobał mi się Lublin. [Ponadto] z Krakowa do Lublina [jeździł] pociąg, który [docierał] do Lublina w dość krótkim [czasie]. Co prawda [kursował] też pociąg z Krakowa do Warszawy, ale już na przykład [z transportem] do Olsztyna nie było tak łatwo. Poza tym miałem trochę przetarte szlaki, bo ojciec opowiadał mi o uczelni. Zresztą mama też, [tyle że o] KUL-u, [dzięki czemu] wiedziałem, co to jest KUL i z czym to się je. [Choć tak naprawdę], jak ma się osiemnaście czy dziewiętnaście lat, to człowiek specjalnie mocno nie myśli, więc [stwierdza jedynie]: to biorę.

[Inna sprawa, że przez] pierwsze miesiące zagryzałem zęby. Było strasznie płasko,

wiało i [czułem] smutek, [ponieważ] byłem sam. Ale po pół roku już [pознаłem] kolegów, [więc] zaczęła się zupełnie inna historia.

[Rozpocząłem studia]. Zresztą [musałem zdać] egzamin wstępny. To nie było tak jak teraz –[na podstawie] konkursu świadectw. Wtedy nie dość, że musiałem dobrze zdać maturę, to jeszcze później na uczelni odpytywano mnie z interesujących ich dziedzin, czyli biologii, chemii, z [czegoś] jeszcze. Tak że to były trochę inne czasy, jeżeli chodzi o przyjmowanie na studia.

Studia skończyłem w 1992 [roku. Moja nauka trwała] trochę dłużej, bo miałem kilka zagranicznych wyjazdów. [Odbyłem] staż w Etiopii, który trwał ponad pół roku. [Wyjeżdżałem] też do Włoch, [Austrii] i tak dalej. Dzięki naukowym kontaktom mojego taty miałem możliwość bycia zaproszonym przez tamte strony, głównie Włochów i Anglików. [Przez] Amerykanów [również], ale do Stanów było bardzo ciężko wyjechać. Wyjazdy organizowano w ten sposób, że się wyjeżdżało na zaproszenie tamtej strony.

Etiopia to był zupełnie niezwykły czas. [Wyjechałem] dzięki Antonio Laurii, profesorowi z Mediolanu. Znakomity człowiek. Współpracował z międzynarodową organizacją ILCA –International Livestock Centre for Africa. Oni zapraszali różnych stażystów. I ja między innymi jako stażysta pojechałem pracować dla Afryki. To było strasznie miłe. Rajskie miejsce, rajski czas. Znakomity [okres] studiów. Ale przez to moja [edukacja] się przedłużała. Nie [dlatego] że byłem kompletnym tłukiem i się nie uczyłem. Nie [byłem też] geniuszem. W każdym razie raczej się uczyłem. Ale [przez] wyjazdy [oraz] przerwy, które robiłem.

2. Życie studenckie –dosyć bliskie koleżeństwo

Uwielbiałem robić różne rzeczy poza nauką. Jeżeli chodzi o ówczesną Akademię Medyczną [w Lublinie], to myśmy się nie kolegowali za bardzo z [kolegami z] UMCS-u [czy] KUL-u. Ale z wszystkimi [tymi], którzy byli blisko Alei Raławickich, [łączyło nas] dosyć bliskie koleżeństwo. Szczególnie jak ktoś miał tendencje skracania w kierunku humanizmu, czyli media, socjologia i tak dalej. Myśmy się wtedy tak jakoś spotykali.

[Nawiązanie współpracy z KUL-em zaczęło się] oczywiście od koleżeństwa. Byli [pewni] koledzy, [odbywały się] jakieś imprezy typu Kullage. Weterynaria miała to do siebie (tak jak medycyna), że myśmy strasznie dużo się uczyli. Jak sobie porównuję z tym, co się dzieje teraz, to [wydaje mi się, że studenci] pewnie też się dużo uczą, ale wtedy myśmy naprawdę nie byli oszczędzani. Tym bardziej, że właściwie do czwartego, piątego roku studiów mogliśmy nie zdać jakiegoś egzaminu dwa razy. Trzeci był egzamin komisyjny. [Po tym] bez sentymentów pozbywano się [studenta], więc każdy z nas naprawdę mocno dbał [o to], żeby nie powtarzać roku. Chociaż, jak [wspomniałem], moje wyjazdy spowodowały, że powtarzałem lata. [Lecz] nie [stało się tak] z powodu nie przygotowania [się] do egzaminu.

W związku z tym potrzebowaliśmy trochę oddechu, takiego [wyjścia] na zewnątrz.

KUL był fajnym miejscem. Humanisci, psychologia (tak [jak] moja późniejsza żona), socjologia mieli czas, [więc] mogliśmy się z nimi spotykać. Tak jak koledzy z późniejszej gazety „BIS”[„Biuletyn Informacji Studentów KUL”–red.]. To byli ludzie, [z którymi] mogliśmy się spotykać, mogliśmy spokojnie rozwijać zupełnie inne pasje, takie jak [na przykład] pisanie czy fotografia.

3. Najpierw mieszkałem w akademiku

Najpierw mieszkałem w akademiku. Z tym że [to miejsce] niespecjalnie mi służyło. Ciężko było się skoncentrować na nauce. Później znajomy –zresztą znakomity –profesor [Andrzej] Waksmundzki znalazł stancję, czyli lokum, gdzie studenci mogli się, że tak powiem, ulokować. Mieszkało nas tam pięciu, [może] sześciu. Ja właściwie [przez] cały [okres] studiów mieszkałem na stacji. Nie, jeszcze było jedno miejsce. Pod koniec studiów, [kiedy] w 1990 roku wróciłem z Etiopii, już tamta stacja odpadła. Musiałem więc szukać jakiegoś [nowego lokum], ale już byłem prawie że mieszkańcem Lublina, starym studentem, [zatem] wiedziałem gdzie co szukać. I łatwo znalazłem [nowe miejsce].

Mój pierwszy akademik [mieścił się] na Felinie. To było daleko. Jako pierwszaki zajęcia mieliśmy głównie w centrum Lublina, przy [ulicach] Głębokiej, oczywiście Akademickiej, czyli w głównej czy przy głównej siedzibie. Między innymi [przy ulicy] Lubartowskiej była biochemia. Z Felina [jeździło się] autobusem o numerze 14. Przejeżdżało się koło Majdanka. Zawsze miałem [wtedy] ciarki na plecach. Widziałem z okien co prawda pole, ale to robiło na mnie straszne wrażenie. Kilkukrotnie [podczas] pielgrzymek z Krakowa do Częstochowy oprowadzałem włoskie grupy jako wspomagający [przewodnik]. Oczywiście Auschwitz [stanowiło] jedno z głównych miejsc, gdzie się jechało [z turystami]. Ja bardzo nie lubię takich doznań. Nie lubię, bo tam wyobraźnia strasznie mocno daje mi popalić. I ten Majdanek mi dawał popalić. Chyba przez półtora czy dwa miesiące mieszkałem na Felinie i codziennie przyjeżdżałem koło Majdanka. Przyznam się, że wtedy bardzo intensywnie szukałem jakiegoś innego rozwiązania.

Weterynaryjnym akademikiem był „DODEK” [Znajduje się na terenie] miasteczka akademickiego. Ale tam [mieszkali] starszacy. Jak ktoś był pierwszakiem, to w ogóle nie miał o czym gadać –zmykaj, to nie dla ciebie, tutaj starszaki mieszkają. Tak to wyglądało. Potem właśnie się przeprowadziłem na stancję przy ulicy Namysłowskiego, przy Alejach Kraśnickich, koło Poczekajki.

4. Pierwsze wspomnienie związane z Lublinem –strasznie lubię je opowiadać

To jest rewelacyjne wspomnienie. Strasznie lubię [je] opowiadać. Szczególnie ludziom, którzy przyjeżdżają gdzieś z dalsza, na przykład z Lublina do Krakowa, i czują się źle, bo coś im nie pasuje –że życie za szybkie czy coś. Pojechałem do Lublina złożyć swoje papiery na uczelnię. Pierwszy szok przeżyłem na dworcu kolejowym. Zapytałem jakąś starszą panią, gdzie jest ulica Akademicka. I [ona] coś

mi odpowiedziała, ale ja nic nie rozumiałem. To był ten lubelski akcent, trochę wschodni. *Lo gościa z Podhala takie cosi jest całkowicie niezrozumiałe. [Tego sie nie do wyrozumieć]. Ni mo szans.* Ja nie wiedziałem, o co chodzi. Nie wiedziałem, co mi ta pani mówi. Zapytałem tylko o autobus czy trolejbus, który mnie dowiezie na miejsce. Jak ktoś jedzie na Podhale i próbuję pierwszy raz zrozumieć góralską gwarę, to też ma kłopot. Zresztą najlepszym przykładem [jest] moja żona. [Kiedy] pierwszy raz przyjechała do mojej rodziny w Jurgowie (to jest na Spiszu), po prostu musieliśmy tłumaczyć. To samo miałem w Lublinie.

To pierwszy kontakt z Lublinem. Drugie [moje spostrzeżenie] było takie, że życie [tam] płynie naprawdę spokojnie. Tam nie należy się spieszyć. *Mañana* –można zrobić jutro, a może pojutrze. I to tak wyglądało. To były lata osiemdziesiąte, 1983 rok. Jeszcze [panował stan wojenny]. W Krakowie pędziliśmy. I nagle wszedłem w takie miejsce. Wkurzało mnie, że [coś] nie jest [jeszcze] zrobione, że nie [wykonuje się czegoś] szybko. Być może, [iż] jest to też [kwestia] mojego charakteru, ale wtedy strasznie mnie to [denerwowało]. I to był drugi szok dla mnie. Poza tym [było] miło, sympatycznie.

5. Studenci nie doceniają czasu

Teraz widzę, jak studenci –spotykam się [z nimi codziennie] –nie doceniają czasu. Tak samo było wtedy. Robienie zdjęć, gazet, [działanie] w NZS [Niezależne Zrzeszenie Studentów –red.], w tak zwanym studenckim podziemiu –to wszystko [stanowiło] ucieczkę przed ciężkim studenckim czasem. [Przed chwilami], kiedy człowiek [był] zmęczony, sponiewierany przez wykładowców, [mógł] nie zdać egzaminu.

Jezu, [w tym momencie] bym wrócił [do okresu studenckiego]. Znakomity czas. Naprawdę dużo luzu, odpowiedzialność tylko za siebie, a do tego ogromne możliwości rozwijania się –[wystarczyło ich] poszukać. [Należałem do siatkarskiej] kadry uczelnianej, grałem w siatkówkę. To też było sympatyczne, miłe. Tak naprawdę im więcej [podejmowałem] obowiązków, tym więcej miałem czasu dla siebie. Jest [to] może trochę wariackie stwierdzenie, ale tak było. Po prostu musiałem sobie tak poukładać czas, żeby mieć [go] i na naukę –przede wszystkim –i na przyjemności.

Czas wolny [od studiów] wspominam fajnie. Bardzo intensywnie [go] wykorzystywaliśmy. Nie pamiętam siedzenia w domu. Wtedy, kiedy trzeba było kuć, to oczywiście się uczyliśmy i to mocno. Ale [w każdej wolniejszej chwili] wychodziliśmy na różne okazje (sport, takie socjalne spotkania), w różne miejsca.

[Moja] rodzina [znajdowała się] trochę w kontrze do tego, co się działo na świecie [w Bloku wschodnim]. Przesadziłbym, [gdybym powiedział], że [była] podziemna. Jednak trochę stymulowała do takich [opozycyjnych] działań, więc szukałem takich możliwości. Jak [zaczęło działać] NZS [Niezależne Zrzeszenie Studentów –red.], to [się do tego przyłączyłem]. Jak [istniała] możliwość drukowania czy pisania (ja akurat do pisania specjalnie mocno się nie rwałem, bardziej do fotografii), to w to

wchodziłem.

Poza tym mieliśmy naprawdę strasznie dużo spotkań towarzyskich. Organizowano różne tak zwane Ćwiertniówki. Co jakiś czas się odbywały takie imprezy, gdzie naprawdę się bawiliśmy. Wtedy [istniał zakaz] dostępu do alkoholu. To było dosyć śmieszne. Jeden szampan [przypadał] na piętnaście czy dwadzieścia osób. I zabawa była przednia. W zasadzie jeden drugiego nakręcał.

Później, pod koniec studiów, już [odbywało się] popalanie trawki. To się robiło popularne. I jak szliśmy na imprezę [to] były miejsca, gdzie trzeba było siedzieć w innym pokoju, bo w tym akurat śmierdziało jakimś dymem, który nie do końca sprawiał przyjemność. Tak to wyglądało. Myślę, że [tamto] życie studenckie pewnie niewiele się różni od [współczesnego]. Tylko że teraz nie ma potrzeby biegania ze sztandarami, [iż] jest się w opozycji, albo drukowania gazetek, które pokazują, jak jest źle.

Miejsc, gdzie się spotykaliśmy, [istniało dużo]. Były różne, najczęściej porzrzucone, zupełnie spontaniczne. W Chatce Żaka imprezy zdarzały się nieczęsto. Kullage [organizowano] raz na rok. To były też [na przykład] wyjazdy na wycieczki – Mięćmierz, Kazimierz, Nałęczów. Jak ktoś miał samochód (tacy wtedy się zdarzali), to był królem puszczy. Trzeba było [do niego] się uśmiechać, żeby wziął na wycieczkę. I wtedy jeździliśmy. Jeździło się [również] autobusami.

W samym Lublinie [spotykaliśmy się na] Starym Mieście, wtedy straszliwie zrujnowanym. W części starówki, gdzie [mieścił się lokal] U Żmudy – chyba jedna z pierwszych takich kultowych kawiarni. [Działała] w latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych. Teraz tam obok [znajduje się] Trybunał i tam jest Urząd Stanu Cywilnego. Tam się zapraszało dziewczynę na kawę. [Na przykład] Czarcia Łapa była taka jak kiedyś [Jama] Michalika w Krakowie. [To] znaczy dobra dla [tych, którzy chcą] zabrać [gdzieś] jakiegoś turystę – to w porządku, ale [do] miejsc kultowych nie [należą] te, które są najbardziej znane. A wtedy [kawiarnia] U Żmudy [stanowiła] chyba pierwszą prywatną inicjatywę. Zdaje się, że założył [ją] sobie piłkarz. Wchodziło się tam po schodkach. Było [sympatycznie], fajnie.

6. Wykładowcy weterynarii Akademii Rolniczej

To były różne postacie. Oczywiście [wykładali] tacy, których do dzisiaj bardzo szanuję, i tacy, którzy –widzę [to] z perspektywy czasu –byli trochę szaleni. Tak jest zawsze. Weterynarie lubelska i wrocławska [stanowiły] pochodne weterynarii lwowskiej. [Pewien] profesor [ukończył właśnie] jeszcze szkołę lwowską. To byli profesorowie z autorytetem. Niezwykle postacie. Niektórych żeśmy się panicznie bali. [Na przykład kiedy] profesor [Edmund] Prost (później [został] rektorem) szedł korytarzem, chcieliśmy przypominać farbę na ścianach, żeby nas tylko nie [zauważył]. Nisko się kłanialiśmy. To był ekscentryk. Wyjątkowa postać. [Na Wydziale Weterynarii pracowali między innymi] profesorowie [Janusz] Welento [czy] na anatomii [Stanisław] Flieger.

W zasadzie lubiłem wszystkie [zajęcia]. Na pierwszym roku niektóre [z nich] były dla nas bardzo stresujące. Człowiek przychodził po liceum i nagle się okazało, że trzeba się samemu uczyć, że to już nie jest tak, [iż] nauczyciel coś podawał: tego się nauczcie. [Te] zajęcia wymagały od nas naprawdę dużego skupienia się.

Embriologię z histologią [wykładał] profesor Marek Wawrzyniak. On [przeżył] obóz koncentracyjny, nie pamiętam który. Był prawie niewidomy. [Wydarzyła się] z nim dosyć ciekawa historia. On miał ksywę Mareczek. [Ponieważ], praktycznie [rzecz] biorąc, nie widział, [to] oczywiście [powstawała] na jego temat masa anegdot. Wzrok psuł mu się chyba z upływem czasu. Jego koledzy, mniej więcej rówieśnicy, opowiadali o nim anegdoty jeszcze [z czasów, kiedy] trochę lepiej widział. Miał trabanta [albo] jakiś [inny] dosyć śmieszny samochód. Ktoś [opowiadał], że wychodzili razem z uczelni. [Profesor Wawrzyniak] zaproponował koledze: „No chodź, to cię podwiozę do domu” A ten [mu odpowiedział]: „Nie, piechotą będę szybciej”. Więc to były tego rodzaju [opowieści].

Chwała Bogu (dla mnie) tak się zdarzyło, że kiedy zdawałem egzamin z histologii, [profesor Wawrzyniak] był chory. [Zatem egzaminowała mnie] inna osoba, [która] aż tak szczegółowo nie pytała. Trzeba było umieć i koniec. Natomiast [profesor Wawrzyniak] był dociekliwy. Dodatkowo napisał książkę do histologii, [więc należało] na pamięć wypowiadać [z niej] zdania. Jak się człowiek gdzieś pomylił, to było słabo. Faceci mieli fatalnie, [musieli wszystko] gadać z głowy. Natomiast dziewczyny miały trochę lepiej, bo [nosiły] spódnice. Najczęściej ubierały takie nieco poniżej kolana. Książkę wcześniej maczały w wodzie [albo trzymały] nad parą, [po czym] kładły [ją] sobie na kolanach i przykrywały spódnicą. [Profesor] nie widział, że one mają prawie wszystko na wierzchu, bo ta książka była przyklejona. [Po zadany przez niego] pytaniu [jedna czymś] zaszeleściła, bo on miał dobry słuch, [a druga] po cichutku na danej stronie otwierała książkę. I szczytywały. Niektóre [dziewczyny] w ten sposób zdawały egzamin. Oczywiście pod warunkiem, że [profesor egzaminował bez] asystenta. [Jeżeli] jakiś asystent był [obecny], to tego już się nie dało uskuteczyć. Wtedy trzeba było odpowiadać z głowy.

W zasadzie na każdym roku mieliśmy takie [przygody. Na] trzecim [wykładała] pani Lipińska, ortopeda. Do dzisiaj pamiętam, jak tłumaczyła, w jaki [sposób należy] robić opatrunki u koni. Z synem pana profesora [Stanisława] Grzebuły byłem na roku. [Profesor jeździł] dużym, czerwonym fiatem. Ja akurat miałem jakiś dyżur w klinice. Zapytał, czy chciałbym pojechać z nim do chorego konia, [który] akurat miał kolkę. Jasne, że [chciałem. W takiej sytuacji] każdy student natychmiast wepchałby się nawet do bagażnika. Pojechaliśmy. Już nie pamiętam, gdzie to było. W jakiejś podlubelskiej wsi, pod Radechnicą [czy] gdzieś. Teraz już nie ma takich [miejscowości]. Rzeczywiście, koń z kolką [znajdował się] w jakiejś mrocznej stajence. Nauczył mnie wtedy sondowania konia. Do dzisiaj to pamiętam.

Naprawdę niezwykle postacie. Miały pasję i potrafiły [ją] przekazać. Ale były też takie, które zniechęcały. [Miałem] kilka takich przedmiotów. Niektórzy [wykładowcy] byli

mniej niezwykli, bardziej przyjemni i próbowali jakby trochę rozładować na nas swoje frustracje. [Lecz] nie chcę ich wymieniać. Później [ktoś powie], że się wyżywam. A nie [tego] chcę. Ale tak jest wszędzie. To jest uniwersalne. Też zupełnie inaczej się wspomina [coś] po wielu latach. W zasadzie to, co złe, już pozapominałem, a to, co fajne, cały czas pamiętam.

7. Od początku byłem nastawiony na konie

Od początku byłem nastawiony na konie. [One] interesowały mnie przede wszystkim. [Choć], owszem, musiałem się uczyć [rzeczy, które] były poza końmi. Na przykład egzamin z ryb zdawałem chyba dwa razy, bo byłem cieniutki jak włos. Zresztą [egzaminowała mnie] żona pana [profesora Edmunda] Prosta. Choroby ryb, choroby ptaków –to kompletnie nie moja bajka. Teraz wszystkim naszym studentom weterynarii mówię: „Słuchajcie, ja rozumiem, że was to może nie interesować. [Jednak] musicie się przemóc i się tego nauczyć. Wcześniej czy później i tak musicie to zdać” Pamiętam sobie z tamtego czasu, jak musiałem się uczyć tematu zupełnie dla mnie bezsensownego. Potem się okazało, że szkoda, [iż] się tego nie nauczyłem na dłużej.

Data i miejsce nagrania	2019-03-28, Kraków
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"